Przez 5 województw

Autor:
13.02.2011.
Zmieniony 11.03.2011.

Zapraszamy
do relacji z wyprawy rowerowej

Przez pięć województw

* (na wszystkich zdjęciach jest błąd w dacie. Powinno być 2008) DZIEŃ PIERWSZY 5.07.2008 DYSTANS DNIA 65,12 KM. ŚREDNIA 19,3 CZAS 3:21:26 Wybiła godz. 0 tj. 4.00. W tym roku wyjechaliśmy samochodem obładowanym rowerami i sprzętem. Wyruszyliśmy ponownie na szlak. Maciej czekał na to cały rok i to on przygotowywał sprzęt, obmyślał trasę, wyszukiwał adresy kampingów jest dobry w tym co robi!!!! Nasza grupa zwiększyła się o sierściucha Nalę. Samochodem dojechaliśmy do Radomia. Jechaliśmy Lanosem, którego w drodze powrotnej odstawił Janusz. A my objuczyliśmy nasze druciane osiołki i ruszyliśmy w nieznane. Nasza trasa wiodła przez Skaryszew, Zwoleń (miasto Jana Kochanowskiego) do Janowca. Stamtąd promem przez królową polskich rzek Wisłę, do Kazimierza Dolnego. Potem ruszyliśmy na kamping. Ów był ciekawie położony jednakże przeżył już lata swojej świetności. Popołudniu zrobiliśmy mały rekonesans miasta. Pierwsze co, to zjedliśmy obiad Na werandzie , a potem rzuciliśmy okiem na kazimierski rynek. W końcu jednak udaliśmy się na, tak myślę, zasłużony wypoczynek. Jednakże jeszcze musieliśmy zagrać małą partyjkę w karty. Ubiegłoroczny towarzysz naszej podróży deszcz i w tym roku nas nie zawiódł. Pozwolił jednak nam znaleźć schronienie. I co najważniejsze, a rzadko się zdarza, to wiatr wiał w plecy. Nala również dawała sobie radę. Dowiedzieliśmy się, że bardzo lubi traktory. Jak usłyszała ów nadjeżdżający pojazd to nic dla niej nie istniało. Po sierściuchu zostawał tylko kurz. DZIEŃ DRUGI 6.07.2008 DYSTANS DNIA 8,8 KM. ŚREDNIA 12,5 CZAS 0:42:11 Po śniadaniu poszliśmy do kościoła. Zwiedziliśmy najważniejsze zabytki Kazimierza, Starówkę. A potem basztę z XII wieku, ruiny zamku z XIV wieku skąd rozpościera się wspaniały widok na miasto i Wisłę. Pogoda dopisywała było słonecznie i bardzo ciepło. Po zwiedzaniu i małej czarnej; już na rowerach przeprawiliśmy się ponownie przez Wisłę, aby udać się do ruin zamku Firlejów. Obiektu nie mogą zwiedzać zwierzęta, ale urok osobisty Nali skłonił biletera do wpuszczenia jej na teren zabytku. Pełni wrażeń udaliśmy się na obiad do Maćkowej chaty . Wieczór spędziliśmy nad brzegiem Wisły. DZIEŃ TRZECI 7.07.2008 DYSTANS DNIA 75,70 KM. CZAS: 4:37:15 ŚREDNIA 16,3 MAX: 40,3 Po standardowym rytuale ruszyliśmy dalej. Dzisiaj trzymaliśmy się czerwonego szlaku. Były odcinki leśne, na których Nala mogła biec. Przez Kazimierski Park krajobrazowy dotarliśmy do Wąwolnicy gdzie zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie z Kazimierzem Wielkim i św. Wojciechem. Stamtąd ruszyliśmy do Nałęczowa. Tu pojawił się mały błąd przewodnika trasy, ale szybko go zredukował i już byliśmy na właściwej drodze. Tu pierwsza nasza przegrana z podjazdem. Był tak stromy, że ledwo mogliśmy podprowadzić rowery. Potem był Wojciechów - znany z kowalstwa. W tym czasie odbywały się zawody polskich kowali. Zwiedziliśmy muzeum regionalne i muzeum kowalstwa. Potem udaliśmy się na skromny posiłek. Maciej cały czas przestrzegał nas, abyśmy się nie obżerali ponieważ źle się jedzie. I to prawda.. Tu spotkaliśmy ekipę TV Lublin, której udzieliliśmy krótkiego wywiadu oczywiście na temat turystyki rowerowej. Potem przez Matycz, Kozubczyznę dotarliśmy nad Zalew Zembrzycki (camping Graf Marina położony na południe od Lublina). Po rozbiciu naszego domostwa, zjedzeniu kolacji przyszedł czas na deszcz i burzę. Trochę popadało i przestało, a my poszliśmy na krótki spacer brzegiem zalewu. Oczywiście jak zwykle furorę robiła Nala. Poznała nowego kolegę, a i spacerujący ludzie wyrażali wobec niej słowa sympatii. DZIEŃ CZWARTY 8.07.2008 DYSTANS DNIA 53,46 KM. CZAS: 3:20:46 ŚREDNIA 15,9 MAX: 41,7 Nasz przyjaciel DESZCZ, był z nami przez całą noc, aby tylko nic złego się nie stało. Z nastaniem dnia poszedł odpocząć. Oczywiście poranny rytuał i w drogę. Pierwsze, co było w planie, to zwiedzenie obozu zagłady na Majdanku. Z tym jednak, że Nali nie zezwolono na wstęp, więc biorąc pod uwagę Jej niepełnoletniość musiałem z nią zostać. Następnie pojechaliśmy na Stare Miasto w Lublinie. Obejrzeliśmy, zrobiliśmy fotki, uzupełniliśmy braki w żołądkach w towarzystwie wycieczki Kanadyjczyków. Zrobiło się późno, więc wskoczyliśmy na nasze maszyny i ruszyliśmy przed siebie czerwonym szlakiem, który miał swój koniec w Woli Uhruskiej. W związku z tym, że na mapie nie widniał żaden camping, a schroniska obdzwoniliśmy już wcześniej, czekało na nas obozowanie na dziko. I tak za miejscowością Karolin zjechaliśmy na łąkę nad rzeką Wieprz. Łąka była zielona duża i pusta, więc niezwłocznie robiliśmy nasze obozowisko. Po toalecie, kolacji i takich tam rzeczach, przypomniał się nam nasz towarzysz podróży, ale nie przebywał długo. Nala mogła się wyhasać po całym dniu w przyczepce. DZIEŃ PIĄTY 9.07.2008 DYSTANS DNIA 81.15km CZAS JAZDY 4:12:20h ŚREDNIA PREDKOŚĆ 19.2km/h MAX. PRĘDKOŚĆ - ??? Ranek przywitał nas wspaniałą pogodą, więc w człowieku rośnie chęć do życia i

dalszego pedałowania w nieznane. Po porannym standardzie ruszyliśmy w drogę. Z tym, że najpierw na piechotę, gdyż wczoraj było z górki . Ewenementem jest to, że kolejny dzień jedziemy, a wiatr wieje&. w plecy. Ale to się musi zmienić, oby jak najpóźniej. Na licznikach nierzadko pokazywało się 27 i 28km/h. Pierwszą miejscowością mijaną była Łęczna, za którą skręciliśmy nad jez. Piaseczno. Zrobiliśmy sobie przerwę na małe co nieco oraz na usunięcie usterki Nalkowozu. W kolejnej miejscowości przymusowy postój pod dachem wiaty przystankowej deszcz. W Urszulinie był popas, aby dalej pognać do Hańska. Droga biegła to przez pola, lasy, osady. W pewnym momencie, nasz nieodłączny druh , zaczynał nam siadać na plecy. Rzutem na taśmę znaleźliśmy wiatę przystanku i zaczęło walić grad z deszczem. Ale jak często bywa po tym wychodzi słońce, więc ruszyliśmy w stronę Woli Uhruskiej. Dość szybko osiągnęliśmy cel i dotarliśmy nad graniczną rzekę Bug. Jak to zwykle bywa, ze znalezieniem campingu było trochę problemów. Nawet miejscowi się trochę błąkali w wyjaśnieniach. Ruch turystyczny jest tu śladowy, a camping był zlokalizowany na terenie MOSiR. Okazało się, że byliśmy jedynymi gośćmi. Po zadomowieniu się poszliśmy, chyba do jedynej restauracji (nawet fajnej), aby uzupełnić płyny fizjologiczne , każdy według uznania.

Reasumując. Dzisiejszy etap udało się przejechać w dobrym tempie. Jonasz wspaniale utrzymywał tempo, mimo, że też miał objuczonego rumaka. Jak do tej pory jest super. DZIEŃ SZÓSTY 10.07.2008 DYSTANS DNIA 53.29km ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 16.1km/h MAX. PREDKOŚĆ - ??? Obudził nas chłodny i pochmurny poranek. Ale nie zawsze świeci słońce. Spakowaliśmy się i dalej ruszyliśmy szukać przygody. Minęliśmy Uhrusk, aby łykając kolejne kilometry dotrzeć do Dorohuska. Po drodze, gdyby liczyć na przydrożną gastronomię, można by paść z głodu. Jechało się dobrze. Wkrótce skręciliśmy w polną drogę, Teraz towarzyszyła nam rzeka Bug.

Trochę klucząc po nadbużańskich łąkach dojechaliśmy do Uhańki, gdzie znajduje się kopiec ku czci poległym podczas bitwy pod Dubienką prowadzoną przez T. Kościuszko w 1792r. W bitwie tej zginęło 900 żołnierzy.

W Dubience, zrobiliśmy zakupy (kupiliśmy słoik swojskiego mięsa), obejrzeliśmy pomnik w centrum wsi czołg.

Pojechaliśmy jeszcze parę kilometrów za wspomnianą wieś nad tzw. pobużany. Tutaj znaleźliśmy coś w rodzaju pola namiotowego. Miejsce i okolica urokliwe. Było na tyle ciepło, że mogliśmy skorzystać z kąpieli. Aneta z Jonaszem ponownie pojechali do Dubienki zobaczyć miejscową cerkiew. Jak się okazało była zamknięta. Ja w tym czasie przygotowywałem obozowisko.
Oczywiście szybko opróżniliśmy mięso domowej roboty i ogólnie się posililiśmy. Przygotowałem ognisko, aby móc posiedzieć wieczorem w naprawdę miłej okolicy. Noce niestety tego lata są niezwykle chłodne, więc ogień rozwiązuje problem, a nie wszędzie można to zrobić. Tak minął kolejny dzień. DZIEŃ SIÓDMY 11.07.2008 DYSTANS DNIA 94.68km CZAS 5:21:40H ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 17.6km/h MAX. PREDKOŚĆ 28.8km Dziś słońce obudziło nas wcześnie, więc i wcześniej wyjechaliśmy. Tym bardziej, że zapowiadała się długa i żmudna droga. Przewidywania były takie, że wiatr będzie wiał z przeciwka i tak też było. Początkowo droga wiodła przez las, więc Nala mogła biec. Ale jako pies gończy, doskonale czuje tropy zwierząt. I w pewnym momencie zniknęła poczuła zwierzynę. Było to dla nas nowością i mocno nas przestraszyła. Bo gdzie jej szukać w gęstym i nieznanym lesie. Ale zguba odnalazła się szybko i pojechaliśmy dalej. Na jednym z odcinków drogi załadowywano drewno na przyczepę. A droga była tak wąska, że nie sposób było to ominąć. Trzeba było rozczepiać przyczepki, aby się przedostać dalej. Dlatego, że nikt z ładujących nie miał ochoty nam się na chwilę usunąć. Następnie wjechaliśmy na drogę wojewódzką, którą pomknęliśmy do Hrubieszowa. Tam zrobiliśmy sobie odpoczynek w Parku Solidarności w towarzystwie Bolesława Prusa.
Nieopodal była cerkiew, która jak większość napotkanych była zamknięta (widoczne były prace remontowe). Odwiedziliśmy również Sanktuarium Matki Boskiej Sokielskiej Matki wszystkich cudów p.w. św. St. Kostki. Dalej wskoczyliśmy na drogę prowadzącą do Zamościa. Zatrzymaliśmy się jeszcze w przydrożnym barze, aby uzupełnić braki w zbiornikach . Mimo, że jechaliśmy pod wiatr , to dość sprawnie dotarliśmy na camping Duet . Dzisiaj pogoda dopisywała i wieczór był ciepły, więc można było posiedzieć przed namiotem. Jutro w planach mamy zwiedzanie Zamościa. DZIEŃ ÓSMY 12.07.2008 DYSTANS DNIA 0km W planach miało być dłuższe leniuchowanie. Niestety nic z tego. Na terenie był też obóz sportowy i prowadzący poranny rozruch, uczynił to wokół naszego namiotu. Jakie to skomplikowane. Wystarczyło tylko pomyśleć.

Mimo to poleżeliśmy trochę dłużej, a co należy się. Poświęciliśmy również więcej czasu na śniadanie.

Następnie udaliśmy się na zwiedzanie starej części Zamościa. Pogoda dzisiejszego dnia zapowiadała się wyśmienicie, żadnej chmurki, ale też bez wiatru. Część starego miasta w Zamościu jest warta zobaczenia. Większość zabytków jest odrestaurowana. Można miło spędzić prawie cały dzień. W trakcie zwiedzania nie zabrakło czasu, aby zjeść co nie co, następnie lody i uzupełnić płyny.

Po zrobieniu zakupów wróciliśmy na camping. Ja oddałem się z Nalą błogiemu lenistwu, a Aneta z Jonaszem poszli do zoo. Jest to jedyny ogród zoologiczny na wschód od Wisły. Ta część Polski jest warta zobaczenia, ze względu na spokój i mały ruch turystyczny. DZIEŃ DZIEWIĄTY 13.07.2008 DYSTANS DNIA 86.82km ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 16.9km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 39.5km/h Żądni jazdy, szybko i sprawnie przeprowadziliśmy poranny rytuał i w drogę. Wyjazd z miasta nie zajął nam dużo czasu, gdyż była to niedziela. Po drodze wypłaciliśmy jeszcze pieniądze, bo te się szybko kurczą. Dzisiejszym celem był Roztoczański Park Narodowy (RPN), konkretnie miejscowość Zwierzyniec. Ruch na drodze znikomy, tylko w wioskach trochę większy, gdyż ludzie zmierzali na niedzielną eucharystię. Droga dość mocna pofałdowana, więc wylewaliśmy litry potu. Na jednym ze zjazdów, zwolniłem pytany o drogę. Tego nie zauważyła Aneta i całym impetem uderzyła w przyczepkę. Zrobiłem kilka fikołków, ale szybko się pozbierałem i pojechaliśmy dalej. Szczęście, że nic się nie stało. Nieopodal zatrzymaliśmy się, aby ochłonąć z emocji, napić się i odpocząć. Potem pomknęliśmy w kierunku Józefowa, gdzie zażyliśmy kąpieli wodnej w miejscowym stawie. Po paru kilometrach wjechaliśmy na teren RPN, przez który prowadziła dobra bita droga. Po drodze zwiedziliśmy chatę miejscowego leśnictwa z początku XX w., - Florianka. Następnie już bezpośrednio dotarliśmy do Zwierzyńca. Natrafiliśmy jednak na ogromny zator na drodze, że nawet rowerem nie dało się przejechać. Bardzo uczęszczane miejsce nad ładnymi jeziorami w lesie.

A pogoda w tym dniu jak marzenie. Po dotarciu na camping, rozbiliśmy namiot. A, że była to niedziela i do tego 12-ste urodziny Jonasza, więc wypadało pójść na bardziej uroczysty obiad. Aneta wypatrzyła tablicę reklamującą Zajazd u Guciów . Ów jednak znajdował się parę kilometrów od Zwierzyńca.

Pojechaliśmy - było warto. Serwowano bardzo swojskie jedzenie: zupa pokrzywowa, żurek z twarogiem, pierogi oraz napoje tylko z naturalnych owoców. Następnie objedzeni wróciliśmy do Zwierzyńca i poszliśmy na duży deser lodowy do Karczma Młyn, z której roztaczał się widok na kościół św. Jana Neupomycena. Ciekawostką jest to, że ów jest wybudowany na małej wysepce.

DZIEŃ DZIESIĄTY 14.07.2008 DYSTANS DNIA 84.05km ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 18.5km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 41.8km/h W nocy rozszalała się burza, lecz ranek przywitał nas słońcem. Po spakowaniu, ruszyliśmy w stronę Biłgoraju. Tutaj zjedliśmy obiad, kupiliśmy nową obrożę dla Nali i pojechaliśmy dalej. Pogoda zaczęła się zmieniać, a mało tego pomyliły się nam drogi. Sandomierz stał się nierealnym celem dzisiejszego dnia. Przez to zrobiliśmy dość sporą pętlę. Trochę czasu spędziliśmy pod wiatą przystanku i dotarliśmy zmęczeni, trochę przemoknięci do miasteczka Nisko. Tu okazało się, że jest problem z noclegiem. Nie chcieliśmy rozbijać się, gdyż było mokro i mżyło. Na ternie Nisko nie znaleźliśmy, ani schroniska, ani innej bazy noclegowej. Polecono nam, udać się do miejscowego sanktuarium. A tu pojawił się OGROMNY PROBLEM. Z pomocą przyszły panie z Caritas, które udostępniły nam swoje pomieszczenie. I tak spędziliśmy noc. DZIEŃ JEDENASTY 15.07.2008 DYSTANS DNIA 44.44km ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 15.8km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 41.9km/h Dzisiaj pobudka wyznaczona została na godz. 6.00, a to dlatego, aby szybko się spakować i nie nadużywać udzielonej nam gościnności. Cel dzisiejszy Sandomierz. Zaczęło padać, co prawda nie mocno, ale wystarczająco moczyło. Nie było specjalnie alternatywnych dróg do drogi krajowej, więc nią pojechaliśmy. Dość sprawnie dotarliśmy do Stalowej Woli, która ciągnęła się niemiłosiernie. Tu też zaczęły się problemy z jazdą. Organizatorzy ruchu stawiają znaki zakazu wjazdu rowerów na odcinki dróg krajowych i trzeba kluczyć adaptowanymi chodnikami, jako ścieżkami rowerowymi. Był też odcinek, że przed wjazdem na wiadukt kolejowy był zakaz wjazdu dla rowerów, ale alternatywy nie było. Więc przeprawa graniczyła z cudem. Musieliśmy przenosić rowery. Błoto, deszcz, wiatr, ale daliśmy radę. Przed Sandomierzem zrobiliśmy przerwę, przestało padać, Nala mogła pobiegać, gdyż do tej pory musiała podróżować w swoim wozie. Sandomierz przywitał nas słońcem i na moście zrzuciliśmy trochę ciuchów. Stąd też roztaczał się piękny widok na wzgórze starego miasta. Wbrew pozorom wjazd na Starówkę to nie jest bułka z masłem. Z tym zadaniem poradził sobie tylko Jonasz. Pierwsze wrażenie Sandomierz robi piorunujące i jak najbardziej pozytywne. Po ogólnym rzucie okiem udaliśmy się na obiad. Mimo krótkiego dystansu, byliśmy zmęczeni. Następnie udaliśmy się na camping Browarny . Camping położony jest u podnóża Starówki. Byliśmy w szoku, ale jak najbardziej pozytywnym. Naprawdę mało jest campingów o takim standardzie.

Prowadzony jest przez prywatnych właścicieli i beagla Milo , który stał się pierwszą miłością Nali. Urok naszej Gostynianki sprawił, że została ona zwolniona od opłat. Po rozbiciu obozowiska i chwili odpoczynku poszliśmy na zwiedzanie głównych zabytków miasta. Wieczorem z Jonaszem rozegrałem mecz w tenisa stołowego. Potem przyszła czas na kąpiel. Takie warunki to rozkosz dla ciała. Początkowo chcieliśmy następnego dnia wyjechać. Jednak stwierdziliśmy, że nie zwiedziliśmy jeszcze wszystkiego i zostajemy. Była to jak najbardziej słuszna decyzja. DZIEŃ DWUNASTY 16.07.2008 DYSTANS 0km Dzisiaj wyszliśmy poza miasto, aby wzdłuż Wisły udać się w Góry Pieprzowe. Góry Pieprzowe, zwane też Pieprzówkami , prezentują się jako niewysokie, piękne i jedyne tego typu w Europie odsłonięcie bardzo starych skał kambryjskich, liczących 500 milionów lat. Na odcinku ok. 1 km w stromej, wysokiej, miejscami 60m krawędzi doliny Wisły, ciągnie się poprzecinane siecią spękań. Góry Pieprzowe stanowią wschodni kraniec Gór Świętokrzyskich, a nazwa pochodzi od barwy przypominającej pieprz suchej i kruchej skały osypującej się po stoku. Do miasta wróciliśmy oczywiście inną drogą, - wąwozem. Następnie zwiedziliśmy: Aneta i Jonasz zamek, a ja zostałem z Sierściuchem. Przeszliśmy jeszcze najbardziej znanym wąwozem - Królowej Jadwigi, którego głębokość miejscami sięga 10m. Zrobiliśmy zakupy, przeszliśmy przez bramę zwaną Uchem igielnym i wróciliśmy na camping. Nala mogła się wreszcie pobawić z Milo. Cały plac był ich, a nikt z gości nie protestował. Wieczorem poszliśmy obejrzeć Sandomierz. Milo bardzo tęsknił za Nalą. Kiedy właściciele zamknęli go w domu, siedział przy oknie i wypatrywał jej. DZIEŃ TRZYNASTY 17.07.2008 DYSTANS DNIA 82.87km CZAS 4:48:40h ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 17.2km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 52.5km/h Ciężko było się rozstawać z Sandomierzem, ale sprawnie spakowaliśmy dobytek i ruszyliśmy w kierunku Gór Świętokrzyskich. W Tunezji zachwycały nas gaje oliwne, a tu na zboczach ogromne ilości drzew morelowych. Wyglądały wspaniale. Minęliśmy Klimontów i dojechaliśmy do Ujazdowa. Tu zwiedziliśmy zamek Krzyżtopór . Dzisiaj już w nogach odczuwaliśmy , że zbliżamy się do Gór Świętokrzyskich. Droga nie była już taka przyjemna. Długie i mozolne podjazdy dawały nam w kość. Dwa razy daliśmy za wygraną. Duża radość przy zjazdach, ale z kolei to trzeba robić z rozmysłem, aby nie zatrzymać się na drzewie. Trasa urozmaicona, dopisywała również pogoda. Około 16.30 byliśmy na miejscu Nowa Słupia. Zrobiliśmy zakupy i udaliśmy się na camping Pod Skałką . Camping przeżył już swoją świetność. Toalety? Prysznic ? Wszystko to brudne, popsute, cieknące ODPYCHAJACE. Camping położony ciekawie: na uboczu cisza, spokój, miejsce atrakcyjne: położenie + dobra baza wypadowa w góry. Na terenie znajdują się domki drewniane. Dodatkową atrakcją miejsca są zwierzęta: konie, kozy , kury, owce. Miejsce to jest niezadbane. Odchody po zwierzętach sprzątane są nieregularnie. Cena za pobyt niewysoka, ale za to, co tam się znajduje jest zbyt wygórowana. Przy campingu znajduje się restauracja. Po rozbiciu się poszliśmy na obiad. Wieczór znowu zimny. Brakuje nam dni, w których moglibyśmy posiedzieć przed namiotem. Ciągle zimno. DZIEŃ CZTERNASTY 18.07.2008 DYSTANS DNIA 23.92km CZAS 1:25:29h ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 16.2km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 40.5km/h Obudził nas deszcz. To zawsze najgorszy scenariusz: deszcz i zimno. Poleżeliśmy mając ufność, że przestanie padać. Jednak były to płonne nadzieje. Rzęsisty kapuśniaczek z pełną stanowczością moczył nasz namiot, a mało tego Nala chciała wyjść. Niechętnie, ale papieros był silniejszy, wyszedł Maciej. Co robić? Maciej zadecydował: śniadanie i wychodzimy w góry. W trakcie marszu przestało padać. Las i góry spowiła mgła. Natura stworzyła aurę tajemniczości i niepewności. Po 45 minutach doszliśmy na miejsce. Maciej z Jonaszem poszli zwiedzić klasztor. Nam tj. Nali i mi przyszło zostać przed klasztorem: psów i kobiet nie wpuszczają. Byłam tu przed laty z grupą młodzieży. Wtedy zezwolono nam na nocleg. Nie padało, to dobrze. Droga jednak była śliska czego doświadczył Maciej znacząc żółtą kurtkę błotem. Namiot był przesuszony. Toteż szybko zwinęliśmy nasze obozowisko i ruszyliśmy w kierunku Św. Katarzyny. Trasa przewidziana na dzisiejszy dzień była krótka. Pogoda poprawiła się, ale jechaliśmy pod górę i pod wiatr. Czy mogło być inaczej? Tym razem rozbiliśmy się na terenie prywatnego gospodarstwa. Do picia czerpaliśmy wodę ze studni wyciągając ją stamtąd żurawiem. Po rozbiciu się poszliśmy na obiad. Nie mogliśmy go zjeść we wnętrzach lokalu; psów nie wpuszczają. DZIEŃ PIĘTNASTY 19.07.2008 DYSTANS DNIA 51.47km CZAS 3:06:51h ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 16.5km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 49.5km/h Dzisiaj obudziło nas słońce. Nie do wiary słońce. Pełni optymizmu zjedliśmy śniadanie. Na niebie jednak zaczęło przybywać chmur. Co nie było już tak optymistyczne. Początkowo mieliśmy wyjść w góry i potem spakować się. Zmieniliśmy kolejność, co okazało się idealnym pomysłem. Schodząc z Łysicy 612 m n.p.m zaczął padać deszcz. Przeczekaliśmy go pałaszując francuskie naleśniki i rozmawiając z innymi rowerzystami. W końcu ruszyliśmy. W czasie drogi Jonasz wyczaił reklamę z informacją o największej w Europie ekspozycji gadów w Kielcach. Odnalezienie jej zabrało nam sporo czasu, ale udało się. Jednak oczekiwania, co do tego miejsca rozczarowały nas i wkurzyły szczególnie mnie. Na niebie pojawiły się znowu czarne kumulusy, a w oddali słychać było grzmoty. Nie wiedzieliśmy, co robić. Jechać, czy przeczekać? Przeczekaliśmy chwilę, ale w końcu pojechaliśmy. Po drodze, oczywiście jesteśmy jeszcze Kielcach, przejeżdżaliśmy obok wypiętrzenia skalnego nad, którym górowały kamienne tablice z Dekalogiem. Prawdopodobnie był to dawny kamieniołom, który zaadoptowano na park . Burza nas dogoniła. Przystanek był znowu dla nas domem i

okazał się zbawienny. Jak to po burzy wyjrzało słońce, a my ruszyliśmy na camping w Miedzianej Górze. Camping położony w lesie. Sanitariaty choć stare , ale zadbane i ciepła woda. Jest 21.30 znów pada. DZIEŃ SZESNASTY 20.07.2008 DYSTANS DNIA 78.32km CZAS 4:19:19h ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 18.1km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 45.2km/h O! Dzisiaj słońce. Może dlatego, że to niedziela. Poszliśmy do kościoła. Nala oczywiście z nami. Choć opuszczamy już góry to jedzie się nam coraz trudniej. Uciążliwy wiatr. Nasza trasa dzisiaj to przede wszystkim pokonywanie kilometrów. Czas się kurczył, a Maciej miał tylko trzy tygodnie urlopu. Szkoda. Gdyby tak jeździć przez dwa miesiące o! o! o! Po drodze chcieliśmy skorzystać z usług gastronomicznych, ale okazało się to problemem. Albo nie było miejsca albo nie wpuszczano z psem. Choć świeciło słońce dzisiejsza jazda była uciążliwa. Musieliśmy coś zjeść. Wiedzieliśmy, że przerwa, odpoczynek i jedzenie odwróci złą passę dnia. Obiad zjedliśmy dopiero w Żarnowie w otoczeniu kwiatu rdzennych mieszkańców. I rzeczywiście do Sulejowa jechało się już lepiej. Ze znalezieniem campingu nie było problemu, ale!!! Camping położony w lesie. Super!!!, ale tylko to. Warunki skandaliczne. Jak to Jonasz powiedział: camping gówno wart . Toteż nie zapłaciliśmy za niego choć chcieliśmy. Wieczorem poszliśmy na piwo i lody. DZIEŃ SIEDEMNASTY 21.07.2008 DYSTANS DNIA 82.42km CZAS 4:40:50h ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 17.6km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 29.3km/h Rano obudził nas deszcz. No cóż. Śniadanie znowu w namiocie. Nie lubię, bo się strasznie brudzi, ale nie było wyjścia. Mżyło, a więc nie było tak źle. Ruszyliśmy. Rozpadało się. Trasa nie była trudna, ale deszcz ograniczał widoczność, a kierowcy nie zwracali na nas uwagi. Musieliśmy jechać. Czas nas naglił. Dzisiejszy etap kończyliśmy w Zduńskiej Woli. Świeciło słońce i było całkiem przyjemnie. Po drodze na camping zrobiliśmy zakupy. Camping mieścił się w centrum sportu i rekreacji w Zduńskiej Woli. Na campingu przebywała jedna rodzina z Anglii z psem, no i my. DZIEŃ OSIEMNASTY 22.07.2008 DYSTANS DNIA 96,54 km CZAS 4:49:00 ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 20.02km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 32km/h Słoneczny ranek zagrzewał do kolejnego etapu. Około 9.30 opuściliśmy Zduńską Wolę i udaliśmy się do Sieradza. W Błaszkach zrobiliśmy przerwę na kawę , a stamtąd popedałowaliśmy do Grabowa nad Prosną . Tu zeszyłam Nalkowóz , w którym Nala zrobiła ogromną dziurę. Chcieliśmy wypić kawę , ale nikt nie chciał nas przyjąć z psem. Stamtąd zostało nam już 20 km do Antoniewa. Droga na tym odcinku była fatalna. Myślę , że dobra droga polna byłaby zdecydowanie lepsza od owego asfaltu. W Antoniewie rozbiliśmy się w Ośrodku Wczasowym LIDO . Nie był to jednak camping do, którego zmierzaliśmy ów już nie istniał. DZIEŃ DZIEWIĘTNASTY 22.07.2008 DYSTANS DNIA 0 km CZAS 0 ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 0km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 0km/h Dzisiaj rowery miały dzień odpoczynku. Nie musieliśmy się zrywać. Zjedliśmy obfite śniadanie, piliśmy kawkę i poszliśmy na spacer. 23 lipca to data naszego ślubu. Już 14 lat jesteśmy razem, a więc trzeba było to uczcić.

Po romantycznym obiedzie we troje, w Pałacu Książąt Radziwiłłów, wróciliśmy na camping.

Camping rozległy, położony w lesie. Są tu już nowe sanitariaty, ale cała reszta to późne lata siedemdziesiąte. Niedaleko znajdują się sklepy. Wieczorem przypieczętowaliśmy jeszcze naszą rocznicę butelką mołdawskiego wina. DZIEŃ DWUDZIESTY 24.07.2008 DYSTANS DNIA 109,16 km CZAS 5:51:29 ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 18,6km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 35,6km/h Dzień zaczęliśmy z deszczem. Towarzyszył nam do Ostrowa Wielkopolskiego. Później wypogodziło się. Za Kotlinem zatrzymaliśmy się na obiad. Po sytym obiedzie ruszyliśmy do Jarocina, a stamtąd do Zaniemyśla. Zrobiliśmy zakupy i pojechaliśmy na camping do Nadleśnictwa Łękno. Dzisiaj zrobiliśmy 109 km. DZIEŃ DWUDZIESTY PIERWSZY 25.07.2008 DYSTANS DNIA 44,17 km CZAS 2:26:50 ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ 18,0km/h MAX. PRĘDKOŚĆ 25,8km/h JUŻ W DOMU ZROBILIŚMY 1217 KILOMETRÓW JESTEŚMY SZCZĘŚLIWI I DUMNI Na taki dzień czekałem. Dzisiaj obudziło nas słońce. Było bardzo ciepło. Po śniadaniu (na dworze) zapłaciliśmy leśniczemu za nocleg i ruszyliśmy do domu. Nie dość, że było upalnie to jeszcze remontowali drogę na odcinku Poznań Kórnik. Była to trasa szybkiego ruchu. To jeszcze gorzej. Musieliśmy przeciskać się między samochodami i mieć oczy dookoła głowy . Kierowcy nie zauważali nas. Jednak już w Poznaniu jechało się znakomicie. Na Malcie zatrzymaliśmy się na małą kawkę, a Jonasz spałaszował ciacho. A już ze Śródki prosto do domu. Domownicy witali nas i ściskali. My byliśmy zadowoleni z siebie, że udało nam się pokonać trasę bez żadnych problemów. Pełny tekst można również pobrać (przeczytać) w formie pdf tutaj